Nr. 361. **We Lwowie Czwartek dnia 30. Grudnia 1897 r.** **Rok XXX.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologia **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Cel a środek.

Wiedeń 27. grudnia.

Wśród niezwykłych zgoła okoliczności zbierają się tym razem sejmy krajów koronnych na sesję. Centralny parlament zdruzgotany przez dziką zaciekłość obstrukcji, w rzeczywistości jakby nie istniał, a wspomnienie ostatnich posiedzeń, wspomnienie obelg i gwałtów tak jest jeszcze świeżem i tak przerażającem, że trudno na raz e uwierzyć, by taż sama izba tak rychło zebrać się znów mogła na spokojną i poważną sesję. Obstrukcjoniści niemieccy jak dotychczas osiągnęli cel przeciwny temu, do którego dążyli: podnieśli znaczenie sejmów krajowych, a system centralistyczny ugodzili w samo serce. Oczy wszystkich tych obywateli austrjackich, którzy mają jeszcze wiarę w parlamentaryzm i którzy w parlamentaryzmie widzą jedyną skuteczną dla swobód obywatelskich obronę, zwrócone dziś są na sejmy krajowe. To też wszyscy szczerzy autonomiści, wszyscy ci, którzy wierzą, że w interesie całości pozostawić należy większą swobodę rozwoju częściom, które się na tę całość składają, zjednoczyć się powinni w usiłowaniach, by okazać światu, że sejmy krajowe dorosły już po wysokości zadania i by zrehabilitować dobrą sławę parlamentaryzmu w ogóle, sławę lekkomyślnie i brutalnie w Wiedniu podeptaną.

Dla sejmu galicyjskiego okoliczności szczególnie są sprzyjające. Koło poselskie polskie opuściło parlament centralny wśród objawów ogólnej wdzięczności i ogólnego zaufania w kraju. Stała się rzecz dotychczas niebywała: koło polskie zyskało popularność! To koło polskie w rzeczywistości nie jest jednak niczem innem, jak delegacją polskiej większości sejmowej, jego więc popularność jest zarazem popularnością sejmu. Co więcej: koło polskie postępując zgodnie z opinją całego kraju pozyskało sobie także tych posłów, którzy wybrani pod hasłem „precz z solidarnością!" w dwóch grupach stanęli na uboczu. Ten objaw powtórzyć się też musi w sejmie. a stronnictwo ludowe. nie spuszczając z oka swego specjalnego programu, w kwestjach ogólno-politycznych pójść powinno z większością sejmową.

Ta zgodność i jedność obok godności, jaką i dotąd sejm nasz się odznaczał, daje mu w tym roku możność do niezwykle pożytecznego działania. W tym celu jednak potrzeba, ażeby sejm jako całość zachował to samo umiarkowanie i tę samą wstrzemięźliwość, które tak korzystnie wyróżniły jego wiedeńską delegację. Dwa prądy zupełnie różnorodne, a tylko w skutkach jednakowo zgubne, podkopać by mogły to niezwykle korzystne stanowisko galicyjskiego sejmu.

Pierwszy prąd, na razie o tyle mniej niebezpieczny, o ile ci, co go reprezentują wobec opinji kraju — popularnie mówiąc — uszy po sobie położyli — to ów prąd, który popchnął koło w objęcia nieszczęsnej pamięci koalicji i który tak fatalnie na każdym kroku paraliżował politykę hrabiego Badeniego. Powtarzam jednak, że nie sądzę, aby na razie z tej strony jakie poważniejsze groziło niebezpieczeństwo.

Drugi, — temu wręcz przeciwny, — jest prąd ultrasłowiański, to jest ten, który po za solidarnością słowiańską nie widzi nawet tak potężnej i tak dla naszego narodowego rozwoju koniecznej twierdzy, jak monarchja austrjacka.

Solidarność wszystkich Słowian w Austrji jest i powinna zostać nie celem, ale środkiem naszej polityki, a środkiem dlatego jeszcze tak pożądanym, bo szlachetnym i najzupełniej instynktom narodowym odpowiadającym. Cel i środek, jako równo szlachetne i równo wzniosłe, spływają się w jedność, której sankcję daje wola całego narodu i która dlatego ma wszelkie znamiona trwałości. Próbujmy jednak rzecz odwrócić, próbujmy polskość zrobić środkiem, a wszechsłowiański ideał celem, a wnet przekonamy się, że zaszliśmy tam, gdzieśmy zajść nie chcieli i że naród polski przejrzawszy, potępi ruch i tych, co go wzniecili.

Nie zła wola, (jak przy pierwszym prądzie) ale wrodzona nam krewkość i żywość, mogą chwilowo ten fałszywy prąd wywołać, rzeczą wytrawnych i pełnem zaufaniem cieszących się przewódców koła będzie, w każdej dobie i chwili pilnować, by nie pomieniano środka z celem i by sejm galicyjski, dając trwałą sankcję związkowi prawicy z izby poselskiej, sankcjonował zarazem w niczem niezmieniony, trwały i stały wytyczny kierunek naszej narodowej polityki. *(n)*

Przeciw hakatystom.

W czasach, gdy podszczuwanie przeciw Polakom przybrało, w Niemczech zwłaszcza, niebywałe rozmiary, gdy pisma hakatystowskie przygotowują publiczność niemiecką, by przychylnie powitała wniosek rządowy, żądający uchwalenia nowych stu miljonów na wywłaszczanie polskiej ludności, zasługuje na uwagę poważny głos znanego prof. Delbrücka. W artykule swym, świeżo ogłoszonym w *Preus. Jahrbücher* niemiecki uczony staje na gruncie państwowych interesów niemieckich, i, z tego patrząc stanowiska, potępia stanowczo cały tak niestety popularny ruch hakatystów.

Teza, której prof. Delbrück broni, streścić się daje w słowach: Środki, używane przez rząd niemiecki i propagowane przez hakatystów w celu zgermanizowania ludności polskiej, nietylko nie prowadzą do celu, ale wręcz przeciwnie, przyczyniają się do rozbudzenia żywiołu polskiego i do osłabienia odporności niemieckiej w prowincjach o ludności mięszanej. Według dat, przytoczonych przez prof. D., w dzielnicy poznańskiej ludność niemiecka, która w r. 1861 wynosiła 46 proc. ogółu ludności, zmalała do r. 1890 do 40 proc., a do r. 1895 do 39 proc. Na Kaszubach spadł w tym czasie żywioł niemiecki z 49 proc. na 32 proc., a na Szląsku zmniejszeniu się protestantów z 55 proc. na 45½ proc. towarzyszył wzrost ludności katolickiej (a więc przeważnie polskiej) z 44 proc. na 53¼ proc.

„Polskie gospodarstwo" — zdaniem prof. D. — jest już anachronizmem, a Polacy pracują na wszystkich polach: udział Polaków w rzemiośle wzrósł w Poznaniu z 36,3 proc. na 49,8 proc., a w przemyśle z 27,7 proc. na 36,8 proc. Prof. D. wskazuje na żywotność Polaków w Rosji i Austrji i przewiduje i w Niemczech rozrost ich coraz większy, tem bardziej, że ocknęli się już i protestanccy mazurzy i przypuszcza, że za 20 lat 30 posłów polskich zasiadać będzie w parlamencie niemieckim i przeważać często szalę, wobec rozdwojenia izby. Jego zdaniem, zachęcaćby należało Polaków do przesiedlenia się do Niemiec, a nie prześladować ich nawet w Westfalji.

Przechodząc do działalności komisji kolonizacyjnej, prof. D. wykazuje, że wprowadziła ona do prowincyj wschodnich 8.000 nowych osiedleńców niemieckich, co nie równoważy naturalnego ubytku ludności niemieckiej, wynoszącego 231.000; dajmy na to — powiada prof. D. — że komisja kolonizacyjna sprowadzi z czasem 30, nawet 40.000 Niemców i to nic nie zaważy. Wypychani Polacy zakupują od Niemców nowe grunta, a Niemcy, czując się stypendystami państwa, gnuśnieją i źle gospodarują. Ileby można było zrobić dobrego w tych prowincjach za te zmarnowane 100 miljonów!

Prof. Delbrück przeczy, by heca hakatystowska rozbudzała przywiązanie Niemców do swej narodowości; jego zdaniem, poważni Niemcy w Poznańskiem ubolewają nad podżeganiami ciągłemi hakatystów.

O ucisku ludności polskiej powiada prof. Delbrück między innemi: „Najwyższy sędzia Prus zachodnich wydał rozporządzenie, że Polacy, władający językiem niemieckim, mają być zmuszeni do zeznawania przed sądem po niemiecku. Pomyślmy, co to znaczy! Olbrzymia to różnica mówić po niemiecku w codziennych stosunkach, a zeznawać pod przysięgą przed sądem. Niezawodnie zdarzać się będzie, że Polacy tylko z uporu narodowego wzbraniać się będą mówić przed sądem po niemiecku; kto atoli będzie umiał rozróżnić, czy nie dołącza się tu pewna obawa posługiwania się obcym językiem w chwili tak niebezpiecznej? Na jakież to podejrzenie naraża się sprawiedliwość, która w takiem położeniu ośmiela się wywierać nacisk! Czyż nie jest najwyższem ze wszystkich praw to właśnie, że wobec prawa wszyscy obywatele są równi i że sprawiedliwość nie służy żadnemu innemu interesowi, jak tylko samej sobie? Słyszałem dobrych Niemców, mówiących o tem rozporządzeniu z największem oburzeniem, i tak się to powtarza w tysiącu miejsc".

W projekcie zabronienia zebrań ludowych, gdzieby przemawiano po polsku, widzi prof. D. nowy środek wzmocnienia polskości: jeśli Polacy nie będą mieli sposobności do rozwijania swych nałogów rozpadania się na stronnictwa, występować będą zgodnie przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi — niemczyźnie.

Prof. Delbrück kończy, radząc swym rodakom studjowanie spraw narodowościowych w Austro-Węgrzech, bo „przy dotychczasowej metodzie tracimy bezustannie grunt pod nogami i dalej tracić musimy, a polskość kroczy naprzód olbrzymimi krokami. Trzeba postarać się o całkowitą zmianę systemu, jeśli nie chcemy zgotować sobie na przyszłość groźnych niebezpieczeństw".

Z prowincji.

Sędziszów 28. grudnia. *(Zwinięcie cukrowni. — Kilka uwag.)* Niejednokrotnie pojawiały się w łamach *Dziennika* najsłuszniejsze głosy, nawołujące osoby wpływowe w kraju do pielęgnowania u nas cukrownictwa, jako jednego z najprostszych sposobów podniesienia wartości gruntów i dopomożenia ziemianom oraz ludności biednej przez osiągnięcie znaczniejszego zarobku w ich ciężkiej dzisiaj nad wyraz doli.

Najlepszą i najświeższą jednak ilustracją jak nasi magnaci i kapitaliści pojmują obowiązki względem kraju i biedniejszej swej braci, jest nabycie, wystawionej niedawno na licytację cukrowni w Tłumaczu przez jakieś towarzystwo niemieckie z Berlina czy Wiednia i równoczesne zamknięcie jedynej w kraju rafinerji w Sędziszowie. Jeżeli dochody z cukrowni w Tłumaczu będą ze szkodą naszą napychać kieszenie niemieckie, to przynajmniej może choć ludność tamtejsza nie zostanie pozbawioną swego dotyczasowego zarobku na chleb codzienny; tymczasem zamknięcie cukrowni w Sędziszowie doprowadza wiele rodzin nietylko do ruiny, lecz do ostatecznej nędzy. Faktem jest bowiem niezaprzeczonym, że ludzie, którzy przed niedawnym jeszcze czasem znajdowali w cukrowni stały, choć nie wielki zarobek dzienny, dziś już chodzą po prośbie za chlebem.

Przyczyną pozbycia się cukrowni w Sędziszowie przez jednego z pierwszych i największych magnatów naszych, był prawdopodnie brak dochodów lub może i straty finansowe, lecz czyż nie leżało raczej w zakresie nietylko możności ale nawet obowiązku właściciela, zbadać przyczynę złego, usunąć je i nadając przedsiębiorstwu należyty kierunek, szukać zadowolenia i chluby dla siebie w daniu ludziom i okolicy względnego dobrobytu i dostatku.

Tymczasem obrano drogę krótszą i sprzedano cukrownię, uwalniając się tem samem całkowicie od wszelkich dalszych kłopotów i mozołów. Zaiste, trudno zaprzeczyć, że droga ta była wygodniejszą! lecz czyż nie należało przynajmniej, powodując się litością dla wielu setek biedaków, zabezpieczyć u nowonabywców dalsze prowadzenie cukrowni?

Świetne czasy dla cukrownictwa wogóle dawno minęły, ale nikt chyba nie zaprzeczy, że cukrownie u nas w kraju uumiejętnie i rozsądnie prowadzone muszą się rentować. Wszakże potrzebujemy rocznie przeszło 200.000 mtr. centnarów białego cukru dla konsumcji własnej, a posiadamy już dziś z dwóch byłych jedną tylko cukrownię w Tłumaczu, dostarczającą zaledwie 20.000 mtr. ctn., całą zaś resztę sprowadzamy ze Szląska, Morawy itd., dając zarobek tamtejszym ludziom i fabrykom, opłacając bajecznie wysokie koszta przewozu. Czy ludziom, nawet mniej fachowym, nie wydaje się wprost śmiesznem, gdy słyszą i widzą, jak cukrownia w Przeworsku będąca tuż obok zupełnie urządzonej i z dodatnim rezultatem pracować mogącej rafinerji w Sędziszowie, wysyła cały swój ogromny zapas cukru surowego do fabryk na Szląsku, aby go tam na biały cukier przerobiono, a konsumenci, żeby go z powrotem do kraju naszego sprowadzali?

Przykład dotychczasowych właścicieli cukrowni w Tłumaczu i Sędziszowie nie powinien zgoła nikogo trzeźwo, a przychylnie o kraju i jego pomyślności myślącego odstraszać; tu i tam zachodziły wprawdzie odmienne, lecz smutne i wyjątkowe okoliczności, z powodu których jeden z tych właścicieli doprowadzony został do zupełnej ruiny, drugi uznał za stosowne cukrowni się pozbyć.

Komu nie obce te sprawy, ten wie, że pierwszy z nich rachować nie umiał, a drugi nie chciał.

Właściciel cukrowni u nas, lub dzierżawca, Niemiec, Anglik lub żyd nawet, który byłby równocześnie zmuszony szukać procentów od swego kapitału i pokrycia potrzeb swego życia, li tylko z posiadanej cukrowni, nie tylko, że znajdzie, co szuka, lecz śmiało twierdzić mogę, pomimo ciężkich czasów przesilenia w tej właśnie gałęzi przemysłu — fortunę zrobić może i powinien! A jakąż piękną nagrodą jego pracy byćby mogła wdzięczność mnóstwa biednych ludzi, za możność dania im dobrego zarobku i lepszego bytu? Dlaczegoż nikt z naszych możnych i wielkich nie poczuwa się dotąd do spełnienia tak zaszczytnych obowiązków? Dlaczegoż niestety my biedacy nie możemy nigdy naszej wdzięczności nieść w ofierze współrodakowi, lecz zawsze i zawsze ludziom obcym, przeważnie Niemcom i żydom?

I kiedyż wreszcie przyjdziemy do rozumu? Kiedyż odezwie się u naszych magnatów i kapitalistów sumienie Polaków, serce patrjotów?

Czas już wielki po temu. Oby nie było za późno.

Limanowa 27. grudnia. *(Opłatek w „Sokole". — Czy to prawda?)* W „Sokole" naszym odbyła się uroczystość tradycyjnego łamania się opłatkiem. Niewiele nas wzięło udział tego roku w tej narodowej uroczystości, jednak kilka serdecznych przemówień, w których poruszono także potrzebę ożywienia limanowskiego gniazda, może wpłynie dodatnio i „Sokoła" naszego ożywi, doda mu sił, a może on znowu rozwinie skrzydła do lotu. Dawniej bowiem było inaczej, było lepiej. Pamiętam czasy, kiedy gniazdo nasze jedno z pierwszych zajmowało miejsce; był dzielny chór, były przedstawienia amatorskie — dzisiaj to wszystko usnęło, względnie utknęło z różnych powodów. Prezes robi co może, ale natrafiając na niechęć i przeszkody, sam niewiele może zdziałać. Członków nam dużo ubyło wskutek przeniesienia urzędników; w ostatnich czasach ubył nam bardzo dobry sekretarz, również wskutek objęcia posady w innem mieście. Są i inne jeszcze przyczyny, a poruszam je na razie tylko powierzchownie. Są one bowiem takie, iż wydają się nieprawdopodobnemi. Oto niektórzy urzędnicy wypisali się z „Sokoła" po przybyciu do naszego miasta nowego radcy sądowego, p. Podgórskiego. Wszystkich to zadziwiło i zmartwiło zarazem. W małem bowiem mieście ubytek kilku inteligentnych ludzi znaczy to samo, co zabicie instytucji. Szukano przyczyny wypisania się urzędników, którym „Sokół" wiele zawdzięczał — i czy to prawda, na razie nie wiemy — powiadają ludzie, że nowy pan radca nie życzy sobie, aby urzędnicy należeli do „Sokoła". Jeszcze raz powtarzam, że nie wierzymy tym pogłoskom. W Krakowie

(63)

NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Ciąg dalszy).

— Śniadanie gotowe, mógłbyś się zatrzymać. A i pan Leonard może będzie łaskaw z nami — nieśmiało prosiła Iza.

— Nie mam ani chwili czasu, śpieszę na sesję i Leonard także.

— Ale przecie jeść panowie potrzebujecie...

— Wstąpimy po drodze na jakąś przekąskę.

— Czyż nie lepiej w domu? Stół nakryty, zaraz podadzą — nie przestawała prosić.

— Mówiłem już, że nie mogę, — prawie szorstko odparł Roman i z kłaniającym się od drzwi Różyckim szybko wyszedł.

— On mnie coraz bardziej zaniedbuje — na pół z płaczem powiedziała do siebie młoda kobieta.

— Nareszcie nie patrzę na tego potworka, — z cyniczną szczerością rzekł Roman, gdy się znaleźli na ulicy.

— Ale na jej pieniądze lubisz patrzeć — nadmienił złośliwie pan Leonard.

— I tak za tanio mnie kupiła, bo pomyśl tylko...

Tu Proniewicz począł coś Różyckiemu szeptać poufnie do ucha, a pan Leonard uśmiechając się, powiedział:

— Ech, jabym się nie wahał i małpy poślubić, żeby miała ze sto tysięcy i naturalnie chciała mnie za męża.

Tak rozmawiając, współcześni Orest i Pylades weszli do handlu win, witani w sklepie przez całą rzeszę subjektów.

— Przedewszystkiem koniak i cztery tuziny ostryg, a butelkę Pommery zamrozić — komenderował Roman.

— Moje uszanowanie panu redaktorowi, wszystko zaraz będzie wedle polecenia, — zapewniał pan Antoni, bardzo grzeczny subjekt, i zarazem dodał: — Tam w gabinecie już jest kilku panów i mówią, że czekają na pana redaktora.

— Któż taki?

— Pan Poszycki, pan Młynowski, a i pan Kukułkiewicz...

— Redakcja zawsze w komplecie — roześmiał się Różycki.

— No, ale mają węch.. Zkąd oni mogli przewidzieć, że przyjdę tu dziś na śniadanie?...

II.

Duży, ale dość nizki, ze staroświeckiem sklepieniem gabinet w pierwszorzędnym handlu win przedstawiał o godzinie 5-tej po południu, to jest w porze (był to miesiąc kwiecień) gdy słońce na dworze jasno świeciło, oryginalny widok.

Jedno okno wychodzące na wązkie podwórko, nie przepuszczało światła dziennego, zapalono więc lampę gazową zawieszoną u sufitu, a na stole płonęły dwie świece, od których co chwila zapalał ktoś papierosa lub cygaro.

Dymno też było w onym gabinecie jak w wędzarni, nawet mimo wentylatora.

Przy dużym, okrągłym stole siedziała kompanja złożona z kilkunastu osób.

Początkowo, gdy weszli Proniewicz z Różyckim, znajdowało się tam tylko trzech literatów, których nazwiska subjekt wymienił.

Ale co kwadrans prawie zjawiał się świeży gość, zaczynając od stereotypowego:

— Powiedziano mi, że tu jest kochany redaktor „Sławy", śpieszę więc uściskać waszą zacną prawicę.

— Panie Antoni, proszę o kieliszek — brzmiała odpowiedź „kochanego redaktora" i gość, lubo się wzdragał troszeczkę, siadał, zapalał cygaro i już się wciągał w przezacną kompanję.

Niejeden, choć się submitował, że nie ma czasu, że już jest po śniadaniu, po wypiciu paru kieliszków powiadał:

— A wiecie co? Zachciało mi się jeść. Muszę coś przetrącić, bo inaczej nie mógłbym pić. Co tam macie, panie Antoni?

— Do usług pana dobrodzieja. Jest świeża polędwica, ozór, cielęca i indyk. Wszystko gotowe, a może coś *extra* kazać zrobić? — recytował pan Antoni.

— Nie potrzeba. Dasz mi pan tak ósemkę kawioru, tuzinek ostryg, no i kawałek indyka; tylko od piersi, koniecznie od piersi. Będzie dosyć.

Tym sposobem śniadanie w gabinecie, gdzie amfitrjonem był Proniewicz, nigdy się nie kończyło.

I ci nawet, którzy zjedli po 12-tej, o 5-tej lub 6-tej uczuwali głód, ponawiając zamówienia takiej lub owakiej porcji i zlekka się tłumacząc:

— Dziwna rzecz, jak to wino wytrawia...

— A może to koniak i czarna kawa?

I jedni i drudzy mieli rację. Przez tyle godzin czego bo tam nie pito?

Po wódeczce porterek, po porterku wino czerwone lub Chablis. Z kolei następowało średnio wytrawne węgierskie, a potem szampańskie. Konkludowano czarną kawą z koniakiem lub likierami wszelakich gatunków, lecz znów powracano do szampana albo do grubszego wina węgierskiego, t. zw. „brzoskwini".

Współbiesiadnicy zgadzali się, że przysłowie o zmianie paszy radującej bydło jest bardzo mądrem przysłowiem.

Proniewicz siedział na honorowem miejscu na kanapie, mając obok siebie z jednej strony Różyckiego, z drugiej Poszyckiego.

Byli to przyboczni adjutanci pana redaktora i wydawcy w jednej osobie. Właściwie tylko Różycki uważał się za jawnego sekretarza *Sławy*. Poszycki zaś wobec publiczności nie zaliczał się do członków redakcji a pisywał artykuły pod różnymi kryptonimami i pseudonimami.

— Wydajecie już dwudziesty numer tej *Sławy* — huknął z drugiego końca stołu Tetrykowski, jeden z przygodnych gości, buńczuczny publicysta, cięty krytyk — a trudno was zrozumieć, jaką barwę przybieracie.

— Tylko postępową, innej nie można — wtrącił Młynowski przerywając rozmowę z Kazimierskim, z którym się umawiał, że warto gdzieś urządzić partyjkę winta.

— Djabli wiedzą czy postępową, kiedy naprzykład w zeszłym numerze nakładliście temu księciu Tadzińskiemu, sławiąc jego bogobojność, cnoty przodków — zauważył Tetrykowski.

— A nie czytałeś w tym samym numerze wiersza Konopnickiej *par excellence* postępowego? — wtrącił Różycki.

— Więc wy myślicie wciąż tak: i Panu Bogu świeczkę i djabłu ogarek?

— Próbujemy, próbujemy — mruczał Proniewicz, który już zdążył wśród gwaru zdrzemnąć się i kazał właśnie zamrozić nową baterję butelek z szampanem.

— Ejże, nie lawirujcie, bo was zerżnę — tonem pogróżki ciągnął Tetrykowski.

— Mnie bo się zdaje, że kolega Tetrykowski do takiej ostateczności nie dojdzie — wtrącił milczący dotychczas Poszycki. — A metodę stosowaną w *Sławie* uważam za najlepszą.

— To... to... kolega Poszycki złote słowa wyrzekł — wtrącił Kukułkiewicz.

— Kukułko, cicho bądź. Człowiek, który pija tylko wodę sodową, nie ma głosu — huknął po swojemu Tetrykowski.

— A prawda... pan Kukułkiewicz nic nie pije — ktoś wtrącił.

— Mam wrodzony wstręt do alkoholów, zresztą fundusze moje nie pozwalają na zbytki.

— No... ale gdy fundują?

— Boję się przyzwyczaić.

— Szelma, dusi listy zastawne na piersiach. To ci rybka prawdziwa, i dlatego wodopój — szepnął sąsiadowi Tetrykowski. — A waży się na wszystko, i jak zbir ze sztyletem, tak on z piórem, każdemu kto zapłaci, gotów się wynająć.

— Poczekajcie, odpłacę się wam, gdy założę własny organik — mruczał do siebie Kukułkiewicz, który, mając bystry wzrok, a jeszcze bystrzejszy słuch, dosłyszał. co o nim szeptano.

(Ciąg dalszy nastąpi).

najdzielniejszym druhem, najzacniejszym i wzorowym „Sokołem" jest p. Szurek, radca wyższego sądu apelacyjnego. Na razie więc od dalszych uwag muszę się wstrzymać i czekać na wyjaśnienia samego p. Podgórskiego. On sam powinien zaprzeczyć pogłoskom. Opinja publiczna wymaga, aby zaprzeczył pogłoskom, a najlepszym sposobem zamknięcia gęby „złośliwym" byłoby, gdyby pan radca, dając dobry przykład, sam się zapisał do „Sokoła", podniósł go przez to, pociągnął za sobą kolegów swoich, ożywił instytucję, a to i jemu samemu i miastu wyszłoby na korzyść. Na razie więc — czekamy.

SEJM.

(2 posiedzenie 3 sesji VII. kadencji).

Lwów 29. grudnia.

Posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 10 m. 45. Przed przystąpieniem do porządku dziennego zażądał p. Romanowicz, ażeby polecić komisji budżetowej przedłożenie sprawozdania o prowizorjum budżetowem już na jutrzejszem posiedzeniu, bez drukowania tegoż. Uchwalono. Następnie uchwalono traktować jako nagły wniosek p. Wachnianina, aż by uczcić jubileusz cesarski przez stworzenie funduszu w kwocie 100.000 na cel zakładania kas reiffeisenowskich. Po motywowaniu wnioskodawcy, odesłano sprawę do komisji budżetowej. Z kolei motywował p. Bernadzikowski wniosek swój adresowy, powołując się na postawiony przez siebie takiż wniosek przed dwoma laty.

Następnie uchwalono na wniosek pp. Koziebrodzkiego i Wójcika powiększyć ilość członków komisji budżetowej, drogowej, komasacyjnej i adresowej.

Zanim przystąpiono do wyboru, radykał ruski, p. Okuniewski, nie syt widocznie jeszcze laurów, które jako obstrukcjonista zbierał w Wiedniu, postanowił zabawić się w obstrukcjonistę i we Lwowie. Mianowicie zażądał on głosu i zarzucił naruszenie regulaminu, popełnione rzekomo przez to, że listę kandydatów do komisji ułożyła komisja matka, podczas gdy regulamin sejmowy w § 28. postanawia wyraźnie, że należy to uskutecznić przez sekcje, których ma być pięć.

Owóż mowca zapytuje marszałka, kiedy regulamin został zmieniony, gdy się wybory do komisyj inaczej przeprowadza.

Marszałek odpowiedział, że zna dobrze regulamin i że od szeregu lat już jest zwyczajem, iż wybór odbywa się z łona pełnej izby, każdemu posłowi wolno przecież zestawić sobie dowolną listę kandydatów.

Poseł Okuniewski żąda znów głosu, na co marszałek odpowiada, że według regulaminu nie ma dyskusji nad oświadczeniem marszałka, więc głosu udzielić nie może.

Na to poseł Okuniewski krzyczy podniesionym głosem: A ja konstatuję, że marszałek nie szanuje regulaminu.

W sali powstaje szmer i odzywają się wołania: Oho! A to co? To nie Wiedeń! Ogólne poruszenie i wzburzenie.

Marszałek (stukając laską) prosi, aby mu pozostawiono obronę godności izby, jeżeli tego zajdzie potrzeba, ma on na to dostateczne środki w regulaminie. (Huczne brawa).

Po tem intermezzo zajęli się skrutatorowie zbieraniem głosów.

Do komisji skrutacyjnej powołał marszałek pp. Cieńskiego, Czarkowskiego, Jabłonowskiego, Jaklinskiego i ks. Niebyłowca. Wynik wyborów przedstawia się jak następuje: Wybrani zostali:

Sekretarzami: Karatnicki, Niezabitowski Stanisław, Potocki Andrzej, Urbański.

Kwestorami: Korytowski, Michalski, Torosiewicz Emil, Wachnianin.

Rewidentami: Data, Dzieduszycki Klemens, Goldman, Merunowicz, Niebyłowiec, Olpiński, Rudrof, Siemiginowski, Stecki, Szeliski, Vayhinger, Zajączkowski.

Do komisji budżetowej wybrani: Abrahamowicz, Barwiński, Biliński, Dunajewski, Goldman, Jędrzejowicz Stanisław, Jordan, Kozłowski, Madeyski, Małachowski, Marchwicki, Niezabitowski Stanisław, Paszkowski, Piniński, Potoczek, Potocki Andrzej, Rotter, Scipio, Skrzyński Adam, Skałkowski, Zagórski, Zajączkowski.

Do komisji adresowej: Abrahamowicz, Barwiński, Bernadzikowski, Bobrzyński, Biliński, Czartoryski, ks. Czechowicz, Dunajewski, Wojciech Dzieduszycki, Goldman, Gorayski, Jaworski, Adam Jędrzejowicz, Kozłowski, Kramarczyk, Męciński, Niebyłowiec, Piłat, Piniński, Andrzej Potocki, ks. biskup Puzyna, Rey, Romanowicz, Sawczak, Stadnicki, Szczepanowski, Stanisław Tarnowski, Wachnianin, Weigel, Wodzicki, Zajączkowski, Zaleski.

Do komisji administracyjnej: Białoskórski, Władysław Wiktor Czaykowski, Klemens Dzieduszycki, Dworski, Górski, Jabłoński, Adam Jędrzejowicz, Jordan, Koziebrodzki, Onyszkiewicz, Piłat, Rozwadowski, Sozański, Szeptycki, Trzecieski, Wiktor, Wodzicki, Wójcik.

Do komisji gminnej: Bojko, Brunicki, Wojciech Dzieduszycki, Fruchtman, Górski, Jabłoński, Jaworski, Kulczycki, Michałowski, Merunowicz, Piłat, Romer, Stadnicki, Mikołaj Torosiewicz, Zaleski.

Do komisji szkolnej: Brunicki, Cielecki, Czartoryski, Karol Dzieduszycki, Wojciech Dzieduszycki, Knapiński, Kramarczyk, Madeyski, biskup Puzyna, Rayski, Rehman, Rey, Solecki, Soleski, Szczepanowski, Stanisław Tarnowski (sen.), Wachnianin, Zoll.

Do komisji kolejowej: Czarkowski, Czecz, Horodyski, Jakliński, Korytowski, Męciński, Niebyłowiec, Osuchowski, Andrzej Potocki, Rapoport, Zdzisław Skrzyński, Szczepanowski, Vayhinger, Vivien, Zaleski.

Do komisji petycyjnej: d'Abancourt, Bielański, Bojko, Karol Dzieduszycki, Klemens Dzieduszycki, Hamorak, Klemensiewicz, Kostheim, Krempa, Michalski, Witold Niezabitowski, Nowakowski, Ochrymowicz, Okuniewski, Siemiginowski, Słotwiński, Średniawski, Styła, Teodorowicz, Tyszkowski, Vayhinger, Winniczuk, Żardecki.

Do komisji prawniczej: d'Abancourt, Władysław Czaykowski, Władysław Wiktor Czaykowski, Fruchtmann, Jahl, Karatnicki, Klemensiewicz, Loewenstein, Stanisław Niezabitowski, Paszkowski, Piniński, Rudrof, Vayhinger, Weigel, Zoll.

Do komisji przemysłowej: Czecz, Goldmann, Michalski, Michałowski, Witold Niezabitowski, Ostapczuk, Rotter, Stecki, Szczepanowski, Weigel, Żardecki.

Do komisji bankowej: Abrahamowicz, Gorayski, Mandyczewski, Marchwicki, Merunowicz, Loewenstein, Polanowski, Rapoport, Rozwadowski, Scipio, Skałkowski, Weigel, Żardecki.

Do komisji solnej: Klemens Dzieduszycki, Korytowski, Merunowicz, Mandyczewski, Słotwiński, Urbański, Warzecha, Winniczuk, Zamoyski.

Do komisji górniczej: Bielański, Gorayski, Marchwicki, Ochrymowicz, Rapoport, Rehman, Adam Skrzyński, Szczepanowski, Wiktor, Wiśniewski.

Do komisji podatkowej: Abrahamowicz, Gołuchowski, Jaworski, Adam Jędrzejowicz, Kraiński, Milan, Loewenstein, Okuniewski, Skałkowski, Szeliski, Szeptycki, Weigel.

Do komisji gospodarstwa krajowego: Brykczyński, Czecz, Data, Gorayski, Jędrzejowicz Franciszek, Kraiński, Krzysztofowicz, Mycielski, Polanowski, Puzyna Juljan, Potocki, Rayski, Stadnicki Stanisław, Schnell, Teodorowicz, Vivien, Wiśniewski, Zamoyski.

Do komisji drogowej: Bojko, Borkowski, Gniewosz, Gnoiński, Jędrzejowicz Stanisław, Męciński, Michałowski, Niezabitowski Witold, Ochrymowicz, Olpiński, Romer, Sala, Skrzyński Zdzisław, Starzyński, Szwed, Torosiewicz Emil, Urbański, Wiśniewski, Wodzicki.

Po odczytaniu przez marszałka wyniku ukonstytuowania się komisyj, przystąpiono do dalszego porządku dziennego. W myśl referatu p. Wereszczyńskiego uznano za ważne wybory posłów sejmowych: Romera, Cieńskiego, Białoskórskiego i Jabłońskiego. W dalszym ciągu uchwalono projekt ustawy zezwalającej gminie m. Białej na pobór podwyższonych opłat gminnych od napojów spirytusowych i piwa w całem terytorjum gminy. Toż samo uchwalono dla Jaworowa i Delatyna.

Po wyczerpaniu porządku dziennego postawił p. Jordan wniosek o wybranie komisji sanitarnej z 9 członków — co uchwalono. Uchwalono również, aby odpowiednie petycje odesłano do tej komisji. — Na wniosek p. Barwińskiego uchwalono zwiększyć skład komisji gospodarstwa krajowego o jednego posła. — Koniec o godz. 1. min. 30.

Następnie posiedzenie w czwartek o godzinie 10.

* * *

Kronika sejmowa.

Komisje ukonstytuowały się w sposób następujący:

Budżetowa: przewodniczący p. Dunajewski, I. zastępca przewodniczącego p. Biliński, II. zastępca przew. Abrahamowicz, sekretarz I. p. Scipio, sekr. II. Paszkowski.

Adresowa: przewodniczący p. Dunajewski I. zastępca przewod. ks. biskup Czechowicz, II. zast. przewod. p. Abrahamowicz, sekretarze pp. Piłat, Andrzej Potocki i Wachnianin.

Administracyjna: przewodniczący p. Koziebrodzki, I zastępca przewod. p. Wodzicki, II zast. przewodn. p. Szeptycki, sekretarz I. p. Trzecieski, sekr. II. p. Sozański.

Gminna: przewodniczący p. Jaworski, zastępca przewodn. p. Zaleski, I. sekretarz p. Górski, II. sekr. p. Brunicki.

Szkolna: przewodniczący p. Czartoryski, zastępca przewod. p. Stan. Tarnowski, I. sekretarz p. Rayski, II. sekr. p. Zoll.

Kolejowa: przewodniczący p. Zaleski, zastępca przewod. p. Męciński, sekretarz p. Jakliński.

Petycyjna: przewodniczący p. Klemensiewicz, zastępca przewod. p. Karol Dzieduszycki, sekretarze pp. Hamorak i Zardecki.

Prawnicza: przewodn. p. Zoll, zast. przewodn. p. Weigel, sekret. p. Klemensiewicz.

Przemysłowa: przewodn. p. Szczepanowski, zastępca przewodn. p. Michałowski, sekr. p. Goldman.

Bankowa: przewodn. p. Polanowski, zastępca przewodn. p. Marchwicki, sekr. p. Loewenstein.

Solna: Przewodn. p. Mandyczewski, zast. przewodn. p. Klemens Dzieduszycki, sekr. p. Merunowicz.

Górnicza: przewodn. p. Gorayski, zast. przewodn. p. Adam Skrzyński, sekr. Ochrymowicz.

Podatkowa: przewodn. p. Abrahamowicz, zastępca przewodn. p. Weigel, sekr. p. Loewenstein.

Gospodarstwa kraj.: przewodn. p. Polanowski, I. zast. przewodn. Gorayski, II. zast. przewodn. Stanisław Stadnicki, sekretarze pp. Krzysztofowicz i Schnell.

Drogowa: przewodn. p. Męciński, I. zast. przewodn. p. Romer, II. zast. przewodn. p. Sala, sekretarz p. Starzyński.

Wnioski i interpelacje.

Odczytano interpelację p. Szweda i tow. do kom. rządowego z zapytaniem, czyli rząd skłonnym jest powierzyć pobór podatku gruntowego i domowo-klasowego gminom od siedziby urzędu podatkowego oddalonym i czyli zezwoli gminom, względnie ustanowionym przez gminy kolektantom kwitować złożone podatki, a następnie, czy rząd za tę czynność udzieli kolektantom odpowiednie wynagrodzenie.

* * *

O sesjach sejmów krajowych pisze *Vaterland:* Spodziewać się należy iż sejmy okażą się silniejszą podstawą porządku publicznego, aniżeli parlament. Pisząc to, podnosi wielkie znaczenie mowy marszałka sejmu galicyjskiego.

Także *Fremdenblatt* wielką wagę przypisuje mowom hr. Stanisława Badeniego i ks. Eust. Sanguszki.

N. fr. Presse pisze o mowie ks. Sanguszki, że interes państwowy, na którym sejm galicyjski stał dawniej i obecnie stoi, jest właściwie interesem państwa polskiego. Dzieduszycki, dziś odgrywający w Galicji tak ważną rolę, był ongi do tego stopnia nieprzezorny, iż pozwolił światu wejrzeć w sedno tradycyj jagiellońskich.

N. W. Tagblatt widzi w projektowanem wniesieniu adresu przez sejm galicyjski demonstrację przeciwko centralnemu parlamentowi.

Reichswehr przemawia za rozszerzeniem autonomji krajów, celem ulżenia parlamentowi. Mowa galicyjskiego marszałka krajowego jest solenną manifestacją, ujawniającą równie żywe uczucia dla kraju, jak dla państwa.

* * *

Lwów 29. grudnia.

Wczoraj wieczór odbyło się posiedzenie koła polskiego sejmowego pod przewodnictwem p. Jaworskiego. Dokonano wyboru komisji-matki, w której skład weszli pp. Abrahamowicz, Szeptycki, Dzieduszycki Wojciech, Kozłowski, Gniewosz, Piniński, Zaleski, Wodzicki, Bobrzyński, Jędrzejowicz Adam, Scipio, Koziebrodzki, Męciński, Piłat, Goldman, Rayski, Gorayski, Bernadzikowski, Kramarczyk, Stadnicki i Weigel.

Następnie zebrała się komisja-matka i ukonstytuowała się, wybierając przewodniczącym p. Koziebrodzkiego, zastępcą przewodniczącego p. Zaleskiego, sekretarzem p. Scipiona. Komisja matka ułożyła następnie propozycję co do składu komisyj, które dziś wybrane zostały.

* * *

Wczoraj wieczór ukonstytuował się klub ruski wybierając ks. biskupa Czechowicza przewodniczącym, Zajączkowskiego i Barwińskiego zastępcami przewodniczącego, Wachnianina sekretarzem, Karatnickiego zastępcą sekretarza, Sawczaka kasjerem.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 30. grudnia.

Posiedzenie rady miejskiej w sali ratuszowej. Początek o godz. 6. wieczorem.

Teatr hr. Skarbka: „Swierszczyk za piecem", opera Karola Goldmarka. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (30.): Dawida króla. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 58, zachód o godzinie 4. minut 8.

Mianowania. Starosta w Nowym Jiczinie Adam hr. Romer otrzymał tytuł i charakter radcy namiestnictwa.

Prezydent ministrów jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, powołał lekarza powiatowego dr. Henryka Blumenfelda w Myślenicach, do służby w departamencie sanitarnym ministerstwa spraw wewnętrznych.

Egzamin pocztowo-telegraficzny zdali: Zygmunt Kudelka, słuchacz praw i Emil Śmiszkiewicz, praktykant pocztowy, pierwszy dostał posadę w Bóbrce, drugi w Baligrodzie.

Wręczenie adresu. Wczoraj rano wręczyła deputacja wybrana z łona lwowskich towarzystw katolickich z prof. Thullie na czele, prezesowi koła polskiego p. Apolinaremu Jaworskiemu adres z wyrazami hołdu i uznania za pełne taktu stanowisko zajęte w ostatnich przejściach parlamentarnych, za politykę mającą na oku salwowanie interesów autonomji i równouprawnienia narodowości i za dbałość nad utrzymaniem katolickiego charakteru państwa. W odpowiedzi na przemowę p. Thulliego, zaznaczył pan Jaworski, że wyrażone mu uznanie, przyjmuje nie we własnem, ale w imieniu koła polskiego, które zawsze starać się będzie stać na straży interesów państwa, kraju i naszej najdroższej wiary.

Zmiana lekarzy miejskich. Z powodu ustąpienia lekarza miejskiego dr. Emanuela Schmidta, który został spensjonowany, nastąpią pewne zmiany w ordynacji lekarzy miejskich.

I tak: do okręgu III. sanitarnego (przedmieście halickie) w miejsce dr. Emanuela Schmidta przeniesiony zostanie dr. Wiktor Legeżyński, dotychczasowy lekarz miejski w okręgu I. sanitarnym; jego zaś miejsce w I. okręgu (Żółkiewskie) obejmie tymczasowo dr. Kazimierz Jaszczurowski, dotychczasowy asystent fizykatu miejskiego.

Dr. Legeżyński mieszkać będzie przy ulicy Batorego pod l. 9; dr. Jaszczurowski przy ulicy Żółkiewskiej pod l. 65.

Zmiany powyższe nastąpią z dniem 1. stycznia 1898 roku.

Na opróżnioną skutkiem tych zmian posadę lekarza miejskiego respective asystenta przy fizykacie miejskim rozpisany zostanie konkurs.

Polacy za granicą. Dr. Ignacy Łyskowski, profesor nadzwyczajny prawa rzymskiego w uniwersytecie fryburskim (w Szwajcarji), mianowany został przez rząd kantonu fryburskiego profesorem zwyczajnym tegoż przedmiotu.

Składki na kościół. Namiestnictwo udzieliło zezwolenia na zbieranie w całym kraju składek na budowę kościoła w Krościenku.

Broń w ręku młodzieży szkolnej. Rada szkolna krajowa odniosła się do namiestnictwa z prośbą o zwrócenie uwagi kupców, utrzymujących składy broni, aby młodzieży szkolnej nie sprzedawali broni palnej, jak rewolwery i pistolety, oraz naboi. Powodem tego kroku są nieszczęśliwe wypadki, jakie ostatnimi czasy, czy to skutkiem nieostrożności, czy egzaltacji uczniów często się przytrafiają. Namiestnictwo, uznając słuszność powodów, rozesłało do wszystkich podwładnych urzędów odnośne rozporządzenie. Chodzi tu przedewszystkiem o pokątnych żydowskich handlarzy, którzy nie stosują się do przepisów ustawy.

Wykluczenie ucznia. Zanotowaliśmy w swoim czasie, że do biblioteki szkolnej jednego z lwowskich zakładów naukowych — a było to w gimnazjum Franciszka Józefa — usiłował dostać się z dłutem i wytrychem pewien uczeń tego gimnazjum. Siódmoklasistę tego, nazwiskiem Heilberga (żyd), uchwalono na konferencji profesorów wykluczyć jedynie z lwowskich gimnazjów; obecnie zaś rada szkolna krajowa wykluczyła Heilberga ze wszystkich gimnazjów w kraju.

W sprawie teatru ruskiego otrzymujemy następujące pismo: W kronice *Dziennika polskiego* z dnia 28. bm. pomieściła szanowna redakcja notatkę o dezorganizacji itd. panującej w ruskim teatrze. Jako prezes towarzystwa „Ruska Besida", pod której zarządem teatr ruski pozostaje, upraszam o umieszczenie następującego wyjaśnienia:

W dniu 18. bm. widział się wydział „Ruskiej Besidy" zmuszonym uważać kontrakt, zawarty z pp. P. i J. z przyczyn wielu niewłaściwości za zerwany — tem bardziej, że jeden z panów dyrektorów (p. P.) zrezygnował z dyrekcji; skutkiem tego od owego dnia objął wydział chwilowo dyrekcję ruskiego teatru we własny zarząd; rzecz naturalna, że w przeciągu dziesięciu dni nie mogły stosunki ułożyć się zupełnie prawidłowo, tem bardziej, że niektórzy z członków trupy teatralnej, podpisawszy dnia 18. bm. w kancelarji dr. A. Czajkowskiego, adwokata w Brzeżanach, stosowną umowę i pobrawszy z góry półmiesięczną (do 31. bm.) płacę, nie zgłosili się wcale do obowiązku, jeno korzystając z tego, że nadto przybyli wraz rodzinami kosztem „Ruskiej Besidy" do Lwowa, chodzą po redakcjach i biurach z nieprawdziwemi oskarżeniami na „Ruską Besidę"; nie dziw więc, że z tych powodów uchwalił wydział nie uważać ich za członków ruskiej trupy teatralnej.

O rzekomej „nędznej płacy" trudno tu rozprawiać; faktem jednakże jest, że „Ruska Besida" wydaje na cele ruskiego teatru więcej, aniżeli na ten cel pobiera, o tem najlepiej może zawyrokować wydział krajowy, któremu „Ruska Besida" co pół roku składa sprawozdania i przedkłada na dokumentach oparte rachunki; z nich można się też przekonać, że np. w r. 1896 dołożyła „Ruska Besida" na utrzymanie teatru z własnych funduszów 1725 zł., a niedobór w b. r. jest jeszcze znaczniejszy.

Pani Steczyńska opuściła z własnej woli ruską scenę d. 1. września 1896 r. wybrawszy się do Rosji; do trupy ruskiego teatru więc nie należy od tego czasu. Odbierając obecnie dyrekcję ruskiego teatru pod własny zarząd, miał wydział „Ruskiej Besidy" ważne powody nie przychylić się do prośby pani Steczyńskiej o przyjęcie jej do trupy ruskiego teatru.

Subwencja krajowa na ruski teatr wynosi 7250 zł., a nie 8000 zł., jak kronikarz donosi.

W końcu upraszam tak szan. redakcję *Dziennika Polskiego*, jak też i inne pisma, by nie dawały wiary podobnym mistycznym skargom niektórych osób, które widocznie z umysłu utrudniają zadanie „Ruskiej Besidy"; skoro jednakowoż chodzi o publiczne traktowanie jakiejś sprawy, tyczącej ruskiego teatru, służę każdej chwili z istotnie kompetentnemi informacjami, bo opartemi na dokumentach.

W. Szuchiewicz.

Strejk piekarzy w Krakowie jeszcze się nie skończył. Rokowania, które w poniedziałek odbywały się między majstrami a czeladnikami piekarskimi, nie doprowadziły do ostatecznego porozumienia i bastówka trwa dalej. Wskutek tego niektóre piekarnie zamknięto.

Pożar. Onegdaj w domu przy ul. Kurkowej l. 8, skutkiem wadliwej budowy, zajęła się belka wpuszczona w komin i wznieciła pożar. Szczęściem mieszkańcy spostrzegli dość wcześnie dym i płomienie i zaalarmowali straż pożarną, która natychmiast przybywszy pożar ugasiła.

W Bydgoszczy skonfiskowała policja pruska „Śpiewnik polski", wydany przez drukarnię Tomaszewskiego.

Zamarzła poczta. Przed kilku dniami z Aleksandrowa w gubernji stawropolskiej podług doniesienia dziennika *Kasbek*, wyjechała poczta, którą wiózł pocztyljon Bartaszewicz, woźnica Dubin i kozak konwojujący. Zaledwie jednak ujechali trzy wiorsty, zerwała się straszna zawieja śnieżna, poczta zjechała z drogi i wpadła w wąwóz głęboki, zasypany śniegiem. Nazajutrz o świcie, pocztyljon, woźnica i kozak wyciągnęli sanie z wąwozu. Tymczasem mróz tak się wzmógł, że na saniach trudno było usiedzieć, a silny wicher ściągał tłumoki skórzane, zawierające pocztę. Bartaszewicz wówczas otuliwszy się w futro, położył się na tłumokach wzdłuż sani, lecz futro wkrótce stwardniało, a Bartaszewicz sam zaczął tracić przytomność i zamarzać. Woźnica także bez czucia upadł pod sanie. Kozak tylko oparł się sile mrozu i zaczął szukać drogi do jakiegoś mieszkania ludzkiego. Tymczasem na stacji Kalinowskaja, dokąd miała przybyć poczta, zaczęto się niepokoić jej nieobecnością i pomocnik sołtysa wyjechał na poszukiwania z trzema konnymi. Przypadek zrządził, że poszukujący spotkali kozaka konwojowego, lecz ten już zaczął zamarzać i nie mógł wymówić słowa. Tylko kierując się śladami jego konia, znaleźli sanie z pocztą i Bartaszewicza wraz z woźnicą zemdlonych i odrętwiałych. Po przywiezieniu ich do Kalinowskiej, lekarz stwierdził, że Bartaszewicz ma rękę i nogi odmrożone. Bartaszewicz jest młodym człowiekiem, liczącym lat dwadzieści sześć. Jego ręce i nogi pokryły się pęcherzami i ranami tak, że prawdopodobnie nieszczęśliwy pozostanie na całe życie kaleką.

U Nietzschego. Jeden z korespondentów *Börsen Couriera* ogłosił świeżo wrażenia swoje z odwiedzin w domu obłąkanego filozofa, który na młode pokolenia ostatniej doby wywarł wpływ tak poważny i dziś jeszcze oddziaływa silnie na całą literaturę niemiecką. Mówimy o Fryderyku Nietzschem, autorze „Zarathustry", jednym z niesympatycznych i przeciwnych zasadom naszym, ale najoryginalniejszych umysłów bieżącego stulecia. Wpływ jego sięgał daleko po za granice kraju rodzinnego. Nietylko myśli, ale i styl jego wycisnęły piętno charakterystyczne na piśmiennictwie nowoczesnem. Plastyka jego języka, aforystyczna forma jego utworów, niesłychane bogactwo nowych zwrotów i określeń, wszystko to wsiąkło w organizm młodej literatury. Dziś obłęd zmroczył umysł Nietzschego. W pełni sił umarł za życia. W posępnej melancholji, pod troskliwą opieką siostry swej, pani Förster, gaśnie zwolna w Weimarze i chyba cud jakiś wyleczyć go może z zupełnego bezwładu myśli.

Korespondent *Börsen Couriera* opisuje dokładnie dom, w którym przebywa melancholik. Przyjęty gościnnie przez siostrę jego, Samarytankę, gawędził długo o tym żywym trupie, który w oddzielnej izbie na pierwszem piętrze dnie i noce duma posępnie nie poznając nikogo i wyrzucając tylko od czasu do czasu urywane słowa bez sensu. Mordercza praca go zabiła. Miljony idei mózg mu rozsadzały. Przykuty do biurka ślęczał nad dziełami swemi, a gdy wstawał dla zaczerpnięcia powietrza idea szła z nim bezustannie. Czoło było wiecznie zasępione, w źrenicach ogień gorączki. A gdy stargane siły wypowiadały posłuszeństwo, gdy nerwy latać zaczęły w pląsach bachicznych, wtedy morfina była mu pocieszycielką. Kant pracował tylko cztery godziny dziennie, Ibsen ogłasza zaledwie jeden dramat na rok, unikając przytem przyjaciół i trzymając się zdala od życia publicznego. Nietzsche natomiast pisał po całych dniach i nocach, a gdy pióro odkładał, myśl dalej tworzyła. Wreszcie pękły struny wyprężone i obłęd umysł ogarnął.

„Obiad się skończył" — opowiada w czasopiśmie berlińskiem pan Böttcher.

— Pójdźmy teraz na górę, do brata — rzekła pani Förster. — Prawdopodobnie odbywa drzemkę poobiednią, ale śpi twardo, nie przeszkodzimy biedakowi.

Z bijącem sercem wstępuję na schody i cicho na palcach posuwam się kurytarzem.

Wstąpiwszy do obszernej, z dwóch stron oświetlonej komnaty, nie zauważyłem zrazu żadnej ludzkiej postaci. Lecz nie! tam w kącie, na kanapie, za stołem, spoczywa jakaś postać skulona... Po cichutku siadam na krześle plecionem. Obłąkaniec śpi i oddycha głęboko, spokojnie. Obserwuję dokładniej śpiącego. Widzę jego wysokie czoło, silne ciemno blond wąsy, nieco kurczowo zaciśnięte oczy, blade na piersiach skrzyżowane ręce.

Gawęda z siostrą Nietzschego toczy się dalej szeptem.

— O! gdy pan później zobaczy te wielkie, dobre, błękitne oczy, i tę postać silną! — mówi mi do ucha.

Wracamy do bibljoteki, gdzie pani Förster pokazuje mi notes, doręczony kiedyś bratu w dzień urodzin. Na okładce z drzewa ujrzałem dwa smoki, usiłujące rozedrzeć wyryte tam nazwisko: Nietzsche.

Po pewnym czasie zaglądamy znów do pokoju chorego. Już się obudził i siedzi na krześle pod oknem. Szerokie barki pochylone są nad grubą księgą, w której pozornie czyta, choć trzyma ją w rękach „do góry nogami". Wielkie, żywe oczy spoglądają na mnie. Zdaje mi się, że szuka w mglistych wspomnieniach, ktoby mógł być ten obcy człowiek, który mu spokój zakłóca. Po chwili jednak znów pochyla się nad książką, nie troszcząc się wcale ani o siostrę ani o mnie. Niekiedy tylko wyrzuca, jakby monolog, urywane zdania: „W tym domu mieszkają sami dobrzy ludzie". — „O, ja dużo pięknych napisałem rzeczy". Podają mu kawałek torto. Je z apetytem i mówi: „To jest piękna książka".

Tak znalazł literat niemiecki ruinę filozofa. Nie jest on dziki jak Lenau w obłędzie. „Melanchoja jego jest elegijną, cichą, spokojną, łagodną, bez bolu i bez radości. Wszystko tam zgasło: krytycyzm, fantazja i pamięć".

Smutna dola. Z siedmiobarwnej tęczy myśli nic nie zostało, okrom cienia szarego. Modre oczy patrzą, a nic nie widzą. Dobrodziejstwem będzie dla melancholika, gdy anioł śmierci utuli duszę skołataną.

Mianowanie. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował tytularnego wachmistrza żandarmerji w Łapanowie, Piotra Matolskiego, kancelistą sądu powiatowego w Żabnie.

Dwuletnia dziewczynka, córeczka grajzlerniczki Reich, przy ul. Żółkiewskiej l. 59, umarła wczoraj wskutek poparzenia. Nieszczęśliwy wypadek wydarzył się w następujący sposób: Reichowa, trzymając dziecko na ręku, zbliżyła się do kuchni, aby nasypać soli do kipiącego rosołu. Przy tej sposobności upadła łyżka do garnka, co widząc dziecko nachyliło się i włożyło nagłym ruchem rękę do ukropu. Poparzenie było tak silne, że nawet nie było mowy o ratunku.

Żydowski socjalista w śledztwie. Berneńska prokuratorja państwa wdrożyła śledztwo przeciw lwowskiemu żydowi, a w Bernie znanemu przywódzcy socjalistów, dr. Ludwikowi Czechowi, koncypientowi adwokackiemu, oskarżając go o zbrodnię gwałtu publicznego, o występek zbiegowiska i o obrazę straży.

Podział Galicji. Ruska „Narodna Rada" odbyła wczoraj walne zgromadzenie, na którem między innymi uchwalono następujący wniosek, postawiony przez ks. Onyszkiewicza: „My narodowcy, mający na celu polityczną i ekonomiczną niezawisłość rusko-ukraińskiego narodu w przyszłości, dziś musimy dążyć do podziału Galicji na części: ruską i polską i dla osiągnięcia tego dążenia musimy działać programowo i energicznie." Prezesem „Narodnej Rady" na rok przyszły wybrano ponownie prof. Romańczuka.

Z Polonji amerykańskiej. O trudnościach, czynionych przez rząd niemiecki p. Brodowskiemu, mianowanemu konsulem amerykańskim we Wrocławiu, czytamy w *Ameryce:* „Ambasador amerykański w Berlinie wstawił się u rządu niemieckiego za Brodowskim, lecz rząd dał mu odmowną odpowiedź, mówiąc, że musi zaczekać na sprawozdanie swego konsula w Chicago. Ambasador oświadczył, że Brodowski, gdy zajmie swoje stanowisko, nie będzie się mięszał do wewnętrznej polityki Niemiec. — Pani Modrzejewska występowała z ogromnem powodzeniem w Toledo, pisma amerykańskie wyrażają się o naszej znakomitej artystce, że porównać z nią nie można żadnej aktorki, która występowała w Ameryce. — O drugiej naszej artystce pani Sembrich-Kochańskiej, zbierającej oklaski za oceanem, wyraziła się chicagoska *Staats Ztg.: unsere berühmte Sängerin;* zaliczenie pani Kochańskiej do narodowości niemieckiej oburzyło Polaków chicagoskich. — Pisma polskie w Ameryce zajmują się żywo sprawami austrjackiemi i upadkiem hr. Badeniego, stając po stronie słowiańskiej polityki „koła." *Naród Polski* np. pisze: „Krótkie to zwycięstwo polityki ulicznej. Słowiańszczyzna się rozbudziła!"

* **Festyn świetlany na lodzie.** W dzień Nowego roku odbędzie się na stawach Panieńskich pierwszy w tym sezonie festyn, od kombinacji różnobarwnych efektów światła, świetlanym nazwany. Przy transparentach, do okoliczności zastosowanych, spalone będą także ognie sztuczne, wykonane przez pirotechnika z Warszawy p. Rutkowskiego, na zakończenie zaś w ogniu bengalskim rozwinie się wokół stawu ruchoma wstęga świetlana. Przy festynie przygrywać będzie kapela 30 p. pod kierunkiem p. Rolla.

* **Wydział Tow. strzeleckiego** we Lwowie urządza wieczorek z tańcami i wspólną wieczerzę, która z okazji zakończenia starego roku odbędzie się w d. 1. stycznia 1898 w sali mieszczańskiego Tow. strzeleckiego. Początek o godz. 8. wieczorem. Strój wieczorkowy.

* **Wydział stow. nauczycielek** zaprasza zwyczajnych i wspierających członków towarzystwa na

„opłatek“, który się odbędzie w środę 29. bm. o godz. 6. wieczorem w lokalu stowarzyszenia.

*** Wieczór z tańcami.** Na dochód tow. Bratniej pomocy słuchaczów akademji weterynaryjnej we Lwowie, odbędzie się 5. lutego r. p. w salach „Klubu pocztowego“. Komitet, któremu przewodniczy rektor prof. dr. Józef Szpilman, dokłada usil nych starań, by wieczorek i w tym roku wypadł równie świetnie jak w roku zeszłym i przysporzył młodemu towarzystwu jak najwięcej dochodu.

*** Towarzystwo kursów akademickich dla kobiet.** Szczegółowy program wykładów na kurs zimowy 1898 wyszedł z druku i jest do nabycia w księgarniach, gdzie można też otrzymać arkusze wpisowe. Program zawiera oprócz słowa wstępnego spis i treść wykładów systematycznych, tytuły odczytów luźnych, które się odbędą w ciągu kursów, wykaz wykładów wedle dni i godzin, wskazówki w sprawie wyboru wykładów, warunki wpisuitp., oraz statut i organizacja Towarzystwa.

*** Koncert.** Dnia 3. stycznia pr. odbędzie się w Tarnopolu w sali „Sokoła“ na dochód rz. kat. kościoła parafjalnego w Tarnopolu koncert ze współudziałem panny Ireny Bohussówny, artystki opery lwowskiej, orkiestry 55 p. piechoty i chóru mięszanego Tow. przyjaciół muzyki w Tarnopolu. Bilety zamawiane być mogą w księgarni p. Jabłońskiego w Tarnopolu.

*** Z Tow. prawniczego lwowskiego.** Zapowiedziany na 30. bm. wykład z powodów od Towarzystwa niezależnych, nie odbędzie się.

*** Towarzystwo im. J. Kilińskiego** urządza w swoim lokalu w dzień Nowego roku o godz. 11. przed południem wspólny opłatek. Zapisywać się można codziennie wieczorem u gospodarza lokalu.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Na herbaciarnię złożyła p. Setti 5 zł.

Dla biednych pięciorga dzieci na Cetnarówce, ginących z zimna i głodu, nadesłał w miejsce powinszowań noworocznych p. Teofil Jabłoński z Drohobycza do naszej administracji 5 zł., po które zechce się zgłosić ojciec lub matka wzmiankowanych dzieci.

Na centową herbaciarnię przy ulicy Gródeckiej złożyli w dalszym ciągu pp.: A. Breuerowa 10 ct., Bykowa 5 zł., S. Degen 50 ct.. H. Dattner ofiarował 10 cetnarów węgla, ks. B. Dawidowicz 1 zł. Za te wszystkie datki serdeczne „Bóg zapłać“.

Dla biednego djetarjusza nadesłał p. W. P. ze Stryja 40 ct.

Zmarli:

Mieczysław Nowakowski, właściciel dóbr ziemskich, przeżywszy lat 50, zmarł 24. b. m. w Skomorochach w Sokalskiem.

Stanisław Henoch, przeżywszy lat 25, zmarł w Krakowie dnia 26. b. m.

Bolesław Filiński, starszy nauczyciel szkoły im. św. Florjana w Krakowie, zmarł nagle w Przemyślu dnia 26. b. m.

Najnowszy wynalazek Edisona.

Wiedziano od dawna, iż zapasy rudy żelaznej, położone w stanie New-Jersey, wystarczyć powinny na potrzeby przemysłu amerykańskiego conajmniej na lat 50. Ale twardość skały, z którą pomięszane było żelazo, i nadzwyczajne koszta jego wydobywania sprawiały, iż w ostatnich czasach eksploatację rudy żelaznej w stanie New-Jersey zaczęto uznawać za zbyt kosztowną, nie opłacającą nakładów. Po ośmiu latach pracy udało się wreszcie Edisonowi zaradzić złemu. System wynalazcy amerykańskiego obejmuje kruszenie na proch olbrzymich gór skalistych, a potem odłączenie rudy od masy piasku kwarcowego i ciał postronnych. Nie dosyć na tem: należało jeszcze wynaleźć sposób transportowania żelaza inaczej, niż w prochu, gdyż sproszkowana ruda, wprowadzona do pieców hutniczych, byłaby porywana przez prąd powietrza.

Pewnego razu, a było to 16 lat temu, Edison przechadzał się na brzegu morza w Long-Island, gdy oto zauważył kupy prochu czarnego, unoszone przez fale. Zaintrygowany tem, co widział, wziął garść piasku i poddał go badaniu w swojem laboratorjum. Przy dotknięciu magnesem, ujrzał jakby ziarnka mikroskopijne, podobne do czarnych mrówek, które odłączały się od piasku i czepiały się powierzchni namagnesowanej. Ziarnka te były niczem innem, tylko żelazem. Stałe uderzenia fal morskich odłączały od skał cząstki i unosiły je na brzeg w formie prochu, zawierającego miljony ton doskonałego kruszcu. Było to źródło bogactwa dla całej prowincji. Tu urodził się pomysł, będący podstawą ostatniego wynalazku Edisona.

Przedewszystkiem wynalazca powiedział sobie, iż należy wymyślić nową metodę wydobywania rudy z boków gór. Zbudował przeto maszynę do kruszenia skał, skombinowaną z aparatami magnesowymi, służącymi do segregowania kruszców; w końcu zaś wymyślił sposób formowania z tych kruszców bryl, co pozwala kłaść je do pieców hutniczych. Inżynierowie, którym Edison przedstawiał plany, śmiali się z nich, mówiąc, iż nie będzie w stanie zbudować maszyny, kruszącej odrazu skały 6, 7 lub 8-tonnowe. Edison zamknął się tedy w warsztatach i dał światu maszynę, która przy sile 100 koni kruszy na proch skały, ważące 6000 do 7000 kilogramów, w ciągu trzech sekund! Zasadę pomysłu Edissona stanowi młot i magnes w formie podkowy. Młot kruszy skałę na proch, magnes zaś sprawia, iż ruda żelazna odłącza się i spada oddzielnie. Od chwili, gdy skała, wydarta z łona góry macierzystej, idzie do maszyny kruszącej, aż do momentu, gdy kawały żelaza wydobytego z rudy składane są na wagony, ręka ludzka nie dotyka skały ani rudy. Skałę, skruszoną na proch, porywa prąd powietrza, poczem proch ów spada na ziemię, a żelazo, oddzielone przez magnes, idzie do pieców. Ludzie, pracujący w fabryce, są tylko dozorcami pracy maszyn.

Wielkie młyny w Kalifornji kruszą do 5000 tonn dziennie, maszyny zaś Edisona mogą zrobić o 20 procent więcej, niż wszystkie młyny kalifornijskie razem wzięte. Przy ich pomocy człowiek w ciągu swego życia mógłby sam jeden skruszyć zawartość skalną największej góry na świecie. Długa linja powierzni magnesowych, przy odpowiedniej kombinacji, mogłaby poruszyć z morza i rzucić do morza działo wielkiego kalibru.

Jeden ze sprawozdawców pism angielskich zwiedzał świeżo osadę Edison, nazwaną tak od nazwiska wynalazcy nowych maszyn, kruszących skały. Zastał tam Edisona w historycznym kitlu białym i wielkim kapeluszu słomianym. Znakomity wynalazca amerykański jest dziś żwawszy i zdrowszy niż kiedykolwiek. Rozmawiając, trzyma wciąż rękę przy uchu, jest bowiem głuchy, filozoficznie jednak znosi kalectwo, które, jak mawia, pozwala mu nie słyszeć gwaru, płynącego z zewnątrz jego pracowni.

— Oto — mówił Edison — maszyny nasze w ruchu. Draga parowa robi piękny spacer. W ciągu roku przejdziemy górę nawskróś, a ściany zagłębienia, opróżnionego przez dragę, będą miały po 100 stóp wysokości. Zanim do tego dojdziemy, będziemy musieli skruszyć conajmniej 600.000 ton skały; później zaczniemy rozsadzać skały dynamitem, a każdy wybuch da nam 32 000 ton.

Draga parowa, która wydobywa boki skał, przeznaczone do kruszenia, waży 200.000 ton. Sześć tysięcy ton rudy daje 1 500 ton cegiełek, wyrobionych z prochu skalnego, gotowych do włożenia do pieców hutniczych; jest to produkcja dzienna maszyn Edisona. Tonna zawiera 2 800 cegiełek, a jeden wagon może pomieścić 20 ton. W ten sposób nowo zbudowane zakłady przemysłowe Edisona wysyłają dziennie 75 wagonów rudy, wyrwanej tegoż dnia z łona ziemi.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek „Świerszczyk za piecem“, opera w 3 aktach, a 6 odsłonach Karola Goldmarka; jutro w piątek przedstawienie sylwestrowe pt. „Rok 1897“, przegląd sceniczny w 12 odsłonach; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Małka Szwarcenkopf“, sztuka ze śpiewami i tańcami w 5 aktach Gabrjeli Zapolskiej; wieczorem o godzinie pół do 8 „Świerszczyk za piecem“; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Wesele Fonsia“, krotochwila w 3 aktach Ryszarda Ruszkowskiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Świerszczyk za piecem“; w poniedziałek „Ładny zastępca“, krotochwila w 3 aktach.

Rozstrzygnięcie konkursu. Onegdaj zapadł wyrok w sprawie konkursu, rozpisanego przez dyrekcję teatru hr. Skarbka we Lwowie, na sztukę dramatyczną. Sąd konkursowy pierwszej nagrody nie przyznał nikomu. Drugą w kwocie 300 koron otrzymał p. Edward Grabowiecki za sztukę p. t.: „Na miejskim bruku“. P. Grabowiecki, b. artysta naszej sceny, znany jest już u nas jako autor przedstawionych na wiosnę b. r. sztuk „Harpagoni“ i „Towarzyszki życia“.

Konkurs dramatyczny. Sąd konkursowy oprócz udzielenia drugiej nagrody p. Grabowieckiemu polecił do grania 5-aktową sztukę „Belweder“, której autorem jest p. Bolesławicz (Eulenfeld). Dyrekcja ze względu na tak nieświetny wynik konkursu postanowiła rozpisać pod tymi samymi, jak dawniej, warunkami, nowy konkurs z terminem do 1. września 1898 r.

„Wiek Młody“. Noworoczny numer *Wieku Młodego*, wybornego pisma dla dzieci i młodzieży, zawiera: „Na kolędę!“, śliczny wierszyk Ireny M. — „Gwiazdka nad Nilem“, wigilijno-egzotyczny obrazek p. Anny Neumanowej. — „Dawne zwyczaje przy obchodzie naszych świąt zimowych“, pouczający i zajmujący artykuł historyczny. — „Siostra Marta“, początek dłuższej powieści, przez Irenę Mrozowicką. — „Kolęda“, nadzwyczaj wdzięczna muzyka i słowa układu p. Róży Kuczkiewiczowej. — „Czarna magja Imci pana Olbrychta ze Skworca“, obrazek z XVII wieku, przekład z czeskiego. — „Skrzydlaty listonosz“. — Drobiazgi. — W stałym dodatku dla najmłodszej dziatwy: „Chata pod lasem“, początek dłuższej powiastki przez H. Prendowską. — „Gry i zabawy na zimowe wieczory. Przedstawienie przysłowia“, bardzo wesoły obrazek dramatyczny w czterech scenach. — „Obrazkowy konkurs dla czytelników, na wypracowanie z historji polskiej“. — „Gwiazdka Maniusi“, powiastka, przez Nagodę. — „Pogadanki o rzeczach najbliższych: Historja igły“, przez Łucjana K. — Zagadnienia i łamigłówki. — W dodatku książkowym: „Za głosem dumy“, powieść dla starszych czytelników z życia młodzieży gimnazjalnej, której pierwszą część nowi abonenci otrzymują jako premium. Numer ten ozdobiony jest trzema większemi i kilku mniejszemi ślicznemi ilustracjami. Bogata jego treść zarówno starszym, jak młodszym czytelnikom przynosi obfity materjał do czytania, a nuty, konkurs, oraz dział „Gry i zabawy na zimowe wieczory“, zapewniają im dłużej trwającą, miłą i pożyteczną rozrywkę.

Adres redakcji *Wieku Młodego:* Lwów, ul. św. Mikołaja, l. 5. Na adres ten zwracamy szczególną uwagę rodziców, wychowawców, kierowników zakładów naukowych i wszystkich przyjaciół młodzieży.

„Halka“ w Lublanie wystawioną będzie po raz pierwszy dziś we czwartek 30. bm. Mamy nadzieję, że z kraju z okazji tej będą wysłane telegramy do dyrekcji teatru i artystów biorących udział w przedstawieniu „Halki“.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— Dyrekcja kolei państwowych donosi: Zastanowienie ograniczeń dotyczących przyjmowania towarów, tudzież terminów za — i wyładowania takowych. Za zezwoleniem ministerstwa kolei z dnia 16 listopada b. r. zaprowadzone tut. ogłoszeniem z dnia 19. listopada b. r. l. 67310/VI w myśl §. 55 (1 i 2) i §. 69 (7) regulaminu ruchu ograniczenie dotyczące przyjmowania towarów, tudzież terminów za i wyładowania takowych zostało z dniem 24. grudnia b. r. zniesione.

— Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków 28. grudnia. Sprawozdania z dnia wczorajszego z targów zagranicznych są wogóle dobre, lecz pomimo to dzisiejszy targ kleparski odbył się w usposobieniu całkiem spokojnem, i dla braku obrotów w cenach nie uwidoczniły się żadne zmiany.

Płacono pszenicę: białą od 10·80 do 11·35; czerwoną 11·— do 11·75 zł.; żółtą 11·— do 11·75 zł.; żyto 8·35 do 8·80 zł.; jęczmień browarny 7·25 do 8·50 zł.; na paszę 6·10 do 6·70 zł.; owies 7·— do 7·50 zł. owies do siewu —·— do —·— zł.; pszenica nowa —·— do —·— zł.; żyto nowe —·— do —·— zł.; wykę —·— do —·— zł.; rzepak —·— do —·— zł.; koniczcz czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

Sejmy.

(Telegram „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 29. grudnia. Sejm dolno-austrjacki rozpoczął wczoraj swe obrady od obelg wzajemnych. Wyzwiskom, które padały z obu stron: liberalnej i antisemickiej, nie było końca. Uwagi godnym jest wniosek posła Koliski, (niemiecki narodowiec), który domagał się, aby sejm sądownie polecił zbadać, iż we wszystkich szkołach w dolnej Austrji bez wyjątku język niemiecki jest językiem wykładowym. (Wniosek ten jest skierowany przeciw czeskiej szkole Komensky'ego w Wiedniu).

Poseł Noske postawił wniosek nagły o rozszerzenie prawa wyborczego do sejmu. Podczas jego mowy z ust antisemity posła Schneidera można było słyszeć takie kwiatki stylowe jak: „za drzwi z tym bezczelnym łotrem“; „jeszcze się on czegoś doczeka itp.“.

Palma pierwszeństwa atoli należy się Luegerowi, który, chociaż oświadczył się za wnioskiem Noskego, mimo to wnioskodawcę obsypał gradem obelg, imputował mu, że on w ten sposób w sejmie pracuje dla towarzystw asekuracyjnych (p. Noske jest sekretarzem jednego z towarzystw asekuracyjnych. *P. R.*), iż w każdym musi wzbudzić obrzydzenie, że powinien był dawno dostać batem itd. itd. Podobnych kwiatków uprzejmości parlamentarnej ze strony p. Luegera było bardzo wiele W końcu nagłość wniosku Noskego przyjęto.

Poseł Philipovics (socjalny polityk) postawił wniosek nagły, aby prawo wyboru do rady miejskiej było rozszerzone na tych wszystkich, którzy obecnie posiadają prawo wyboru do rady państwa. Nagłość tego wniosku uchwalono. Następne posiedzenie dzisiaj.

Gorycja 29. grudnia. Na wczorajsze pierwsze posiedzenie sejmu przybyli tylko posłowie włoscy. Marszałek wyraził ubolewanie z powodu abstynencji posłów słoweńskich i dla braku kompletu zamknął posiedzenie. (Sejm gorycki składa się z 22 posłów — 10 Słoweńców, 10 Włochów, 1 głosu wirylnego arcybiskupa Gorycji, 1 członka centrum. Bez Słoweńców nie ma kompletu *P. R.*).

Hradec (Grac) 29. grudnia. Marszałek krajowy zagaiwszy sesję, w gorących słowach wspomniał o działalności swego poprzednika na fotelu marszałkowskim hr. Wurmbrandta. Następnie przystąpił sejm do obrad nad prowizorjum budżetowem. Podczas dyskusji zabrał głos namiestnik i odpierał zarzuty czynione powszechnie obecnemu rządowi. Nieufność — rzekł — jaką dziś rząd na każdym kroku spotyka, jest zupełnie nieuzasadnioną, gdyż nie dał rząd do niej najmniejszej okazji, owszem wytężył wszystkie swe starania w tym kierunku, żeby doprowadzić do porozumienia i przez to umożliwić dalszy normalny bieg prac parlamentarnych.

Opawa 29. grudnia. Sejm szląski rozpoczął wczoraj swe obrady.

Wiedeń 29. grudnia. Sejm dolno-austrjacki na dzisiejszem posiedzeniu przyjął zgłoszony wczoraj przez narodowca niemieckiego Koliko, nagły wniosek, ażeby orzeczono w drodze ustawy, iż językiem wykładowym we wszystkich szkołach ludowych i wydziałowych Austrji Dolnej ma być tylko język niemiecki.

Po przyjęciu tego wniosku przeprowadzono wybory komisyjne i zamknięto posiedzenie.

Sytuacja.

Fremdenblatt wyraża się w sprawie prowizorjum budżetowego, że okres sześciomiesięczny dlatego został postanowiony, iż chociaż nawet istnieje zamiar wkrótce po ukończeniu sesji sejmów krajowych zwołać radę państwa do podjęcia na nowo konstytucyjną wskazanej działalności — to przecież, jak poucza doświadczenie, budżet państwowy nie bywa w drodze parlamentarnej prędzej niż w kilku miesiącach załatwiany. Zresztą natychmiast po zebraniu się rady państwa, musi rząd otrzymać od izby zatwierdzenie tego rozporządzenia, dotyczącego prowizorjum budżetowego. Zaznaczyć przytem należy, że to prowizorjum budżetowe nie upoważnia rządu do wydawania w ciągu tych 6 miesięcy renty inwestycyjnej, ani wogóle nie upoważnia go do sprzedawania nieruchomych dóbr państwowych.

(Telegramy „Dzien. Polsk.“)

Wiedeń 29. grudnia. Dzisiejsza *Wiener Ztg.* ogłosi rozporządzenie cesarskie, zaprowadzające uchwalone wczoraj przez radę ministrów sześciomiesięczne prowizorjum budżetowe. Sześciomiesięczny termin oznaczono dlatego, że z powodu zwołania sesyj sejmowych, uchwalenie budżetu przez radę państwa nie będzie mogło zapewne nastąpić przed czerwcem.

Lublana 29. grudnia. Poseł Ferjancicz wygłosił przed swymi wyborcami w Postojnie długą mowę, w której zaznaczył, iż Słoweńcy odnieśli w ostatnich czasach dwie wielkie zdobycze. Pierwszą jest złączenie się z innymi Słowianami w słowiańsko-chrześcjańskim klubie, a drugą zjednoczenie się z prawicą, która w razie potrzeby w obronie równouprawnienia wszystkich ludów wystąpi nawet przeciw rządowi.

Konferencja słoweńskich posłów do sejmu i rady państwa, która się tu onegdaj odbyła, wybrała komitet, który ma przygotować zjednoczenie się wszystkich słoweńskich stronnictw.

Wiedeń 29 grudnia. *Wiener Ztg* ogłasza rozporządzenie cesarskie z dnia 28 bm. w sprawie dalszego poboru podatków i pokrywania wydatków państwowych od 1. stycznia do końca czerwca 1898 r., dalej rozporządzenie cesarskie z dnia 26 b. m. w sprawie zmiany niektórych ustawowych postanowień o należytościach sądowych, następnie odpowiednie do tych zmian zarządzenia ministerstwa skarbu i sprawiedliwości, oraz rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości, dotyczące ugody zawartej między Niemcami a Austrją w sprawie uwolnienia od kaucji na pokrycie kosztów procesu.

Bozen 29. grudnia. Tutejsi wyborcy wyprawili uroczysty bankiet na cześć posłów: Grossa i Pferschego (!), bohatera nożowego.

Praga 29. grudnia. Burmistrz w Werszowcach, Alojzy Janda, został wczoraj aresztowany z powodu kradzieży, popełnianych systematycznie przez szereg lat.

Poseł Wolf otrzymał na święta od rady gminnej miasta Kommotau jako dar 1.400 marek niemieckich w złocie.

Wiedeń 29. grudnia. *Deutsches Volksblatt* dowiaduje się, że rząd ma zamiar rozwiązać izbę posłów w radzie państwa i rozpisać nowe wybory pośrednie przez sejmy, w razie jeżeli ugoda czesko-niemiecka nie przyjdzie do skutku.

Praga 29. grudnia. *Politik* uważa za rzecz możliwą przyjście do skutku porozumienia w sprawie językowej, oraz sądzi, iż będzie można przyjąć warunek, aby nie wszyscy urzędnicy umieli po czesku.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Berlin 29. grudnia. Do sejmu pruskiego wniesie rząd rozmaite przedłożenia, których celem będzie bezpośrednie zwalczanie polskości, i wzmocnienie na wschodzie niemczyzny. Jedno z przedłożeń domagać się będzie podwyższenia funduszu kolonizacyjnego na wywłaszczanie Polaków w Poznańskiem i w Prusach wschodnich o 100 miljonów marek. Odpowiedni projekt ustawy wypracował minister Miquel i przedłożył go już radzie ministrów.

Za środek do wzmocnienia niemczyzny uważają tu także postanowione już w zasadzie założenie politechniki w Gdańsku.

Paryż 29. grudnia. Śledztwo przeciw Esterhazemu zostanie prawdopodobnie w tym tygodniu zaniechane. Esterhazy stanie przed sądem honorowym z powodu znanych listów obelżywych dla armji francuskiej.

Frankfurt 29. grudnia. *Frankfurter Ztg.* donosi ze Stambułu, iż o ile można wywnioskować z zachowania się dyplomatycznych kół rosyjskich, rząd rosyjski cofnie zapewne kandydaturę Petrowicza na gubernatora Krety.

Londyn 29. grudnia. W tutejszych dobrze poinformowanych kołach rozpuszczają wieści, jakoby Anglicy wystosowali ultimatum do rządu koreańskiego i wysadzili swe wojska na ląd w Chemulpo. Wszyscy są tu tego zdania, że ostatnie wypadki na dalekim wschodzie i akcja Niemiec oraz Rosji w Chinach, nie dadzą wcale powodu do jakiegoś zbrojnego konfliktu między mocarstwami.

Flota japońska nie opuściła dotąd portu w Nagasaki.

Londyn 28. grudnia. Biuro Reutera donosi z Yokohamy, iż próba utworzenia nowego gabinetu z markizem Saigo na czele nie powiodła się. Wszyscy członkowie gabinetu podali się do dymisji.

Kanea 28. grudnia. (Doniesienie biura Hawasa.) Ambasadorowie zawiadomili gubernatora wyspy, iż doszło ich uszu, że rząd turecki ma zamiar wysłać na wyspę 5000 żołnierzy, w miejsce tych, którzy mają pójść rzekomo na urlop i oświadczyli, że oni sprawę tę natychmiast zbadają i odpowiednie poczynią kroki.

Kanea 28. grudnia. Deputacja złożona z 5 delegatów zgromadzenia narodowego przybyła tu do konsulów i wręczyła im przeznaczone dla ambasadorów pisemne oświadczenie, w którem podnoszą, iż przyszłego gubernatora wyspy popierać będzie zgromadzenie narodowe tylko w takim razie, jeżeli wszystkie wojska tureckie opuszczą Kretę; jeśli się to nie stanie, to oni za bezpieczeństwo Turków powracających na wyspę do miejsc w jej wnętrzu położonych żadnej odpowiedzialności brać nie mogą. Ustnie oświadczyli delegaci, że wystarczy, jeżeli ściągnięcie wojsk tureckich będzie w zasadzie postanowione; wówczas ściągnięcie to nie musi nastąpić bezzwłocznie, lecz może się odbywać sukcesywnie.

Wiedeń 29. grudnia. Syna byłego jeneralnego dyrektora kolei Franciszka Józefa radcy dworu Kogerera aresztowano dziś i odstawiono do sądu. Jest on poszlakowany o lekkomyślne robienie długów i rozmaite oszustwa.

Dnia 18. stycznia przed wiedeńskim sądem przysięgłych odbędzie się rozprawa ks. Sabata z Krakowa przeciw ks. Stojałowskiemu, jako redaktorowi *Pszczółki*, o obrazę honoru.

Zastępcą komendanta marynarki mianowano kontradmirała Berghofera.

Paryż 29. grudnia. Osławiony belgijski anarchista Schuppe, który umknął z kolonji karnej w Cayenne, został tu onegdaj poznany i aresztowany.

Belgrad 29. grudnia. Z powodu, że biskup Strossmayer zrezygnował z kierownictwa belgradzką djecezją, oddał papież tę djecezję opiece zakonu OO. Franciszkanów.

Londyn 29. grudnia. Do *Standarda* donoszą ze Stambułu, że w kołach tureckich krąży wieść o bliskiej zmianie gabinetu. Do *Daily Chronicle* donoszą z Aten, że łódź grecką wypływającą z portu Arta, ostrzeliwano z fortu Prevesa i garnizonu tureckiego, ustawionego wzdłuż ulicy nadbrzeżnej. Łódź nie została uszkodzoną.

Bruksela 29. grudnia. Policja aresztowała bandę anarchistów złożoną z dziesięciu osób. Banda ta zajmowała się fałszowaniem banknotów. Podczas aresztowania anarchiści bronili się zaciekle i zastrzelili jednego policjanta, a dwóch ciężko zranili.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 29. grudnia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 351·62, Węg. Kredyty 380·50, Anglobanki 159·50, Wiedeńsk. „Bankverein“ 255·50 Unjony 291·50, Laenderbank 215·—, Sztacbany 335·50, Lombardy 77·—, Elbethale 259·50, Kolej północno-zachodnia 246·—, Tytuniowe 137·—, Rima 246·—, Alpiny 130·—, Renta majowa 102·—, Węg. renta koronowa 99·65, Losy tureckie 58·80, Marki niemieckie 58·90 Usposobienie słabsze.

Berlin 29. grudnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 220·50 (351·22). Sztacbany 142·75 (335·41), Lombardy 33·90 (79·18), Disconto 199·75. Usposobienie mocne.

Frankfurt 29. grudnia. Giełda wczorajszy wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfra oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 297·75 (351·99). Sztacbany 284·12 (336·33). Lombardy, 68·37 (78·47), Laura —·—, Harpener 194·30, Disconto 200·50. Usposobienie mocne.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 29 grudnia godz. — min. —.

Alpiny	131·—	Galic. oblig. prop.	97·60
Akcje kredytowe	352·25	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	381·—	Akcje tyton.	135·—
Anglobanki	159·25	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·10
Uniony	291·—		
Ludwiki	—·—	Elbethale	259·25
Nordbany	—·—	Länderbanki	215·25
Lombardy	76·75	Renta złota węg.	121·75
Losy tureckie	58·75	Bankvereiny	255·—
Staatsbany	336·25	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	292·50	Ruble	127·75

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 29. grudnia 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 212·— do 214·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 291·— do 295·—: Banku hipot po 200 zł. w. a. 385·— do 395·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 260·— do —·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·70 do 101·40. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·— do 98·70. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·20 do 97·90. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·60 do 97·30.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 98·— do 98·70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·50 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·30 do 101·—. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·30 do 98·—. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 96·60 do 97·30.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·50 do 29·50. Miasta Stanisławowa od 45·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·65 do 5·75. Napoleon'dor od 9·51 do 9·61. Półimperjał 9·51 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·30 do 1·28·50. 100 marek niem. 58·80 do 59·20.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 29 grudnia 1897 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. H. hr. Szeliski z Kombornia. J. hr. Męciński z Partynia. M. hr. Rey z Przecławia. Dr. A. Rapoport z Wiednia. Br. Czaykowski z Kowalówki. Dr. P. Górski z Krakowa. J. Mochliński z Wołynia. Jul. książę Puzyna z Narola. M. Wysocki z Jasienicy.

HOTEL EUROPEJSKI. I. Feltsch ze Stanisławowa. Ks. W. Knapiński z Krakowa. Z. Bednarowski z Czachrówki. Dr. Zoll, dr. H. Jordan z Krakowa. J. Walter z Ustrzyk. K. Stein z Ustrzyk. Hr. Łączyński z Hruszowa. A. Strzelecki z Kukizowa. A. Fleszar z Łańcuta

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(4)

TEATRY W ANDROPOLIS.

(L'anno 3000. — Sogno di Paolo Mantegassa. — Milano).

(Dokończenie).

W starodawnych teatrach rozkoszowały się tylko dwa zewnętrzne uczucia — wzrok i słuch. Teraz zaś w naszych teatrach dochodzi do tego powonienie i dlatego zadowolenie z wąchania może być potęgowane lub zmniejszane.

Marja wzruszała głową jakby z zdziwieniem, z ironją i następnie powiedziała:

— Wydaje mi się to wszystko i nanadto skomplikowanem i zanadto sztucznem. Lepiej już sam włóż na głowę ten czarodziejski biret. Co się zaś tyczy mnie, to wolę dzisiejszego wieczoru zadawalniać się tą normą mych wrażeń, z jaką przyszłam na ten świat boży.

Podczas gdy sala, oświetlona światłem, pochodzącem z niewidzialnego źródła, które jednak tak silnie oświetlało ludzi i przedmioty, jak gdyby było słonecznem, napełniała się widzami, muzyka, której wykonawców również nie było widać, rozlewała dokoła przecudną harmonję.

Nagle muzyka umilkła, kurtyna poszła w górę i przedstawienie się rozpoczęło.

Widzowie ujrzeli przedhistoryczną rodzinę troglodytów, znajdującą się w grocie przy uczcie. Kobiety i mężczyźni byli nadzy, z rozczochranymi włosami. Na ścianie groty wisiała broń kamienna, na ziemi rozpalony był ogień, na którym piekła się połowa ogromnego jelenia. Ojciec rodziny rozdawał otaczającym go trzem żonom i ich dzieciom noże kamienne różnej wielkości, stosownie do ich wieku. Wszyscy kobiety i dzieci — chciwe spojrzenia rzucali na soczyste mięso i czekali tylko na to, aby ojciec zgasił ogień i dał znak do rozpoczęcia uczty.

Ta przedhistoryczna scena nie mogła być oddaną żywiej i odpowiedniej prawdzie historycznej.

Prócz tego, w celu zwiększenia siły wrażenia, do zadowolenia wzroku, przyłączyło się zadowolenie słuchu i powonienia!

Podczas gdy troglodyci pożerali swą przedhistoryczną pieczeń, druzgocząc większe kości kamiennymi młotkami, i chciwie wysysali z nich szpik, grała niewidzialna muzyka, szumna, ordynarna, barbarzyńska, a po całym teatrze rozszedł się zapach pieczonego mięsa.

Z groty wychodziły dźwięki, podobne do ryku zwierząt, a ciemne niebo oświecały błyskawice, zapowiadające zbliżającą się burzę.

Wszystko składało się na to, aby widzów przenieść w ten świat, jaki istniał przed setkami wieków, i wszystkim się zdawało, że w samej rzeczy dzielą radość tej rodziny troglodytów, sycących swój głód ordynarną, ale smaczną potrawą.

— Widzisz, Marjo — rzekł Paolo — użyłem esthesiometra i dlatego scena ta bardzo mi się podobała. Nie powiedziałbym tego samego o zapachu pieczonego mięsa, dotknąłem się jednak sznurkiem aesthesiometra nosa, nacisnąłem nogą na maleńki regulator i prawie nie czuję zapachu spalenizny. Zapach ten zmienił się dla mnie prawie w woń przyjemną, drażniącą smak i budzącą apetyt.

Wtedy Marja, wiedziona ciekawością, nałożyła również na głowę czarodziejski biret; podobał jej się bardzo.

Gdy pierwsza scena się skończyła, kurtyna spadła, wkrótce jednak podniesiono ją znowu.

Na scenie przedstawiano walkę z czasów greckich. Każdy, kto czytał Iljadę lub Odysseę, może ją sobie łatwo wyobrazić. Podczas gdy pierwszy obraz przedstawiał zwierzęce zadowolenie z jedzenia, drugi wyrażał rozkosz w walce. Konie, które niosły wojowników na pole walki rżały, bohaterowie z rozwianemi na szyszakach piórami, wydawali gromkie okrzyki, dokoła słychać było stuk uderzanych jedna o drugą kopij; świst, strzał i dzikie krzyki zwycięstwa napełniały powietrze grozą, podczas gdy rydwany toczyły się po upadłych wojownikach, a jęki tych ostatnich słychać było wśród szumu i krzyku bitwy.

Gdy bitwa się skończyła, nad polem ukazała się piękna Wenus, rzucająca kwiaty na zwycięzców.

I w tym drugim obrazie muzyka harmonizowała ze wszystkiemi okropnościami walki i męczarniami śmierci. Zapach krwi i rozgrzanego żelaza unosił się w całym teatrze, aby spotęgować wszystkie odcienia tej sceny.

Nie będę podawał treści następnych obrazów, wyobrażających w ogromnych skokach przyjemności ludzkości w czasach następnej ewolucji cywilizacyjnej.

Pokazano obraz walki gladjatorów i dzikich zwierząt w rzymskiem Coliseum i tutaj także zapach, a w szczególności muzyka nosiła na sobie wspaniałe i pełne grozy piętno tych zamierzchłych czasów.

Pokazano obraz „Trybunał miłości“ [w] zamku prowensalskim, z prześlicznemi dam[ami] i przystojnymi kawalerami, dalej obraz uro[czy]stości ludowych w czasie karnawału za rzą[dów] Medicich, obraz balu w Tuilleriach w e[poce] Napoleona III. itd., aż do roku 3000.

* * *

W antraktach Marja i Paolo przechad[zali] się po korytarzach i obszernych salonach, jakie teatr obfitował, a jakie przedstawiały [cu]dne ogrody zimowe. Nawet w antraktach m[u]zyka nie przestawała grać. Jednocześnie nie[po]dzialne potoki najróżnorodniejszych i najdeli[ka]tniejszych woni akompanjowały muzyce słu[ch,] inną muzyką — muzyką zapachów, następu[ją]cych jeden po drugim, zmieniających się i [łą]wających z sobą razem, tworząc takim spo[so]bem prawdziwy koncert harmonji i melo[dji,] dający widzom taką roskosz, której w istocie nie znali ludzie czasów dawnych.

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r.

Przychodzi do Lwowa:

Pociąg	godzina	
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec

Noc

Pociąg	godzina	
osobowy	5·-	z Podwołoczysk na dworzec główny
„	6·6	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·4	z Brzuchowic tylko od ¹/₇ do ³⁰/₉ włącznie
pospieszny	8·4	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	9·1	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·3	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·5	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·4	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·-	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·2	ze Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·1	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·3	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·1	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Odchodzi ze Lwowa:

Pociąg	godzina	
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
osobowy	8·55	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
„	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3·05	do Stryja
„	4·40	do Jarosławia

Noc

Pociąg	godzina	
osobowy	6·4	do Krakowa i Pesztu
„	7·0	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·2	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·3	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7·4	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·4	do Janowa
„	10·5	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·5	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·4	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·2	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.